

# ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok II.

Grudzień 1937 r.

Nr. 12.



Szopka z Orawki.

Rys. prof. J. Pieniążek.

*Czytelnikom „Ziemi Podhalańskiej” składamy  
z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego  
Roku najserdeczniejsze życzenia. Dejże Panie Boże!*

# Konkurs „Ziemi Podhalańskiej”

„Ziemia Podhalańska” ogłasza niniejszym konkurs na sztukę ludową 1-dno aktową.

I Nagroda 100 zł., II Nagroda 60 zł., III Nagroda 40 zł., pięć następnych w kolejności utworów otrzyma wyróżnienia. — Wszystkie utwory nagrodzone i wyróżnione będą drukowane w „Ziemi Podhalańskiej”.

## WARUNKI KONKURSU:

I. Utwory zgłoszone na konkurs winny zawierać tylko 1 akt. Rękopisy (czytelne) lub maszynopisy winny być pisane tylko po jednej stronie arkusza.

II. Utwór zgłoszony na konkurs winien być opatrzony godłem, nie nazwiskiem. Godło to należy powtórzyć na zapieczętowanej kopercie, zawierającej nazwisko i adres autora. Utwór wraz z kopertą należy przesłać pod adresem:

Redakcja „Ziemi Podhalańskiej” Warszawa ul. Świętokrzyska 9 m. 1.

III. Utwór zgłoszony na konkurs może mieć temat dowolny, jednak winien obejmować przejawy życia ludności góralskiej, już to z przeszłości historycznej, względnie doby współczesnej z silnym podkreśleniem cech regionalnych. Pożądane są utwory pisane gwarą i ujmujące muzykę podhalańską. Budowa akcji dowolna, jednak winna być dostosowana do wymogów i warunków scen wiejskich oraz małomiasteczkowych.

IV. Skład Sądu konkursowego będzie podany w numerze „Ziemi Podhalańskiej” ze stycznia 1938 r.

Termin nadsyłania utworów na konkurs „Ziemi Podhalańskiej” upływa z dniem 31 marca 1938 r. o godzinie 12 w południe.

## Swojszczyzna

Przez dwa dni, 10 i 11 grudnia b. r., obradowała w Warszawie Komisja Swojszczyzny Związku Ziem Górskich. Obradom przewodniczył prof. dr. Walerj Goetel, który w wstępie wygłosił referat p. t. „Zadania i prace Związku Ziem Górskich w dziale swojszczyzny.” Drugi referat p. t. „Doświadczenia z górskich zjazdów regionalnych i program prac na przyszłość” wygłosił prof. dr. Tadeusz Seweryn.

Dwa te referaty były znakomitą podkładem dla bardzo żywej i wyczer-

pującej dyskusji, w której zabierali głos prawie wszyscy uczestnicy obrad.

O cóż tu chodzi? Już sama nazwa wskazuje, że chodzi o to wszystko, co jest swojskie, co wyrosło z danej ziemi. czym dana ziemia od reszty się wyodrębnia, co jest dla tej ziemi najbardziej charakterystyczne. Chodzi więc o te wszystkie czynniki, które w sumie dają obraz rodzimej kultury, a którymi są: obrzęd, zwyczaj, zabawa, pieśń, muzyka, taniec, strój, sztuka i przemysł ludowy, muzealnictwo i t. d. Na terenie

ziem górskich od Olzy po Czeremosz wszystko to jest i w mniejszym lub większym stopniu jeszcze się utrzymuje.

Przez dwa dni radziliśmy o tych skarbach góralskiej kultury, kierując się rzetelną troską, by uchronić je przed zaginięciem, by to, co już teraz tu i ówdzie zaczyna ginąć, utrzymać. Jest nad czym radzić i podumać, gdy się zważy, jak szybko szarzeje ludność góralska, jak tracą barwę i odrębny charakter ziemie górskie.

Organizowane święta czy zjazdy górskie otwarły niejednemu oczy. Występujące tam zespoły góralskie świadczyły o wielkim bogactwie w dziedzinie swojszczyzny, a z drugiej strony zwyraźniły jeszcze bardziej grożące niebezpieczeństwa.

Weźmy skraja: Podhale. Niesposób tu mówić o wszystkim, co w odniesieniu do tej ziemi na Komisji Swojszczyzny poruszano. Zaczniemy od widowisk, połączonych z obrzędem, zwyczajem, zabawą, pieśnią, tańcem i muzyką. Była mowa m. in. o grupie z Poronina, która na tegorocznym święcie gór wystąpiła z „bursą“. Jest to rzecz, która już dawno zaginęła. Przywrócenie jej nie znajdzie zrozumienia i nie „chyci“. Należałoby odtwarzać raczej to, co jeszcze jako tako choćby w pamięci niedalekiej żyje i co możnaby przywrócić.

Taniec. Tu była dość żywa dyskusja: czy np. zbójnickiego mogą tańczyć w Łącku i czy w ogóle dopuszczalne są pewne rozwinięcia form tanecznych. Raczej nie. Lepiej bez fantazji. Niech każdy tańczy swoje i bez dodatkowych „pomysłów“.

To samo z pieśnią. Zdarza się często, że ludzie najpocziwsi i dobrej woli wy-

ządzają kulturze rodzimej krzywdę. Te choralne śpiewy „na głosy“ i stylizowanie pieśni ludowych. To przekręcanie nut „na pańską modłę“ i występowanie z wsiową legitymacją. Jest to idące ze „społecznej roboty“ zawracanie głowy, które uprawiają często ludzie skądinąd bardzo pożyteczni. Czy tak śpiewać nie wolno? Owszem. Ale wtedy nie mówcie, że to jest śpiew góralski. Prawdziwie góralski... Choćby dyrygent takiego chóru miał portki nawet z podwójnymi parzenicami. Nie w tym rzecz!...

Muzyka. Prof. Chybiński ze Lwowa nadesłał do Komisji pismo, by starać się o przywrócenie w podhalańskich zespołach muzycznych gęśli, a t. zw. kobzy nazywać poprawnie dudami. Związek Ziemi Górskich winien tu przyjść z istotną pomocą. Zgoda. Myśli tej należy tylko przyklasnąć. Tylko mała prośba: musimy wszyscy stanąć do walki z nagminną plagą dętych orkiestr. Powstaje oddział tej czy innej organizacji we wsi — pierwsza rzecz stworzenie orkiestry dętej. Nie ma na to funduszków? Od czegoż głowa? A raczej głowy — co sie tycy... Robi się kogoś honorowym obywatelem (sam nieborak często nie wie za co) i wkrótce fundusze są. Jest orkiestra z bębniem, urozmaica każdą uroczystość, występuje nawet w kościele i rżnie „pienia anielskie“, aż cała wieś drży...

— E, Boże, ale tyż grali...

— E, grali... Juz co pedzieć, to pedzieć, ale grali...

I nie oni winni, że „grali“, bo to wszystko idzie ze „społecznej roboty“, której organizator marzy w dzień i w nocy o Krzyżu Zasługi... A tymczasem gęśle wiszą na kołku. Gęśle podhalańskie.



Strój. Głos tu miał znakomity znawca stroju i cudny jego miłośnik, prof. Józef Pieniążek, autor wspaniałej malarzkiej teki „Podhale w obrazach“. (Gdzież jesteście Podhalanie! Macie już tękę? Adres autora: Lwów, Piaskowa 27). Jest on zwolennikiem bezwzględnej wierności dawnym wzorom. Narzekał, że na Podhalu wszystko się psuje. Te wyszycia na portkach i cuczkach... Zdaje mi się, że mody uderzającej na strój nie wstrzymamy. Jedyne chyba możemy idącej fali wytyczyć do prawdy zbliżony kierunek. Nie cofniemy jej, byle tylko nie splukała najistotniejszych tego stroju znamion. Ale jednemu możemy zapobiec: żeby portki skalno - podhalańskie nie skakały same, bez chłopa, np. do Łącka... I tam są białe, sukniane portki, dyć wiemy, ale portki portkom nie są równe...

Sztuka i przemysł ludowy były przedmiotem żywej dyskusji. Właściwie jest tu — zdaje się — nieporozumienie między miłośnikami tego działu swojszczyzny, a — powiedzmy — przedstawicielami władz, którzy dział ten (jakże szeroki) zwężają do chałupnictwa. Związek Ziem Górskich ma sprawę tę w pracach swych odpowiednio uwzględnić. Oby z właściwym skutkiem.

Z muzeami zaś jest tak: prawdziwe świątynie (o cześć Ci, dyrektorze Zborowski, postokroć cześć i sława!) borykają się z trudnościami, a co druga wieś choruje na muzeum. Aktów gminnych nie ma gdzie pomieścić, ale muzeum musi być. Co sie tycy... Czy nie znajdzie się jeden mądry wójt, któryby się

tej pladze na Podhalu śmiało przeciwstawił?

Była mowa na Komisji Swojszczyzny i o budownictwie. Powiadali, że jest źle. Dachy kryte blachą czy dachówką ogniotrwałą z wyszczególnionym rokiem budowy, to przecie niesłychane. Względny przeciwpożarowe? Powiadali, że będzie można to jakoś załatwić z zakładem ubezpieczeń. Ale musi się zmienić. Górale muszą budować według planu, artystycznie... Proszę bardzo. Brawo! Ktoś narzekał, że to trudna sprawa, bo nie rozwiązał jej nawet Witkiewicz. Architekci powiatowi mają tu ciężką pracę. Bardzo możliwe. Ale widzimy na to radę: dajcie głos majstrom podhalańskim i budarzom, którzy napewno utrzymają styl i ducha w wykonaniu, gdy otrzymają generalne wskazanie. A przede wszystkim: nim każemy góralom budować poprawnie, niechże przed tym zastosują się do tego wszelkie instytucje rządowe, samorządowe i t. d. Niechże cepry, które przyjeżdżają na Podhale i robią dudki, budują także z sensem. Wszelkie cepry, nawet podhalańskie...

Dyskusja, nawet ze starcami w poglądach, jest bardzo potrzebna, bo wiele spraw oświećla i kieruje na właściwie drogi. Jeśli Związek Ziem Górskich pójdzie w dziale swojszczyzny po tej linii, którą nakreśliły wspomniane narady, to o rodzimą kulturę w pasie karpackim (a więc i podhalańską) możemy być z każdym dniem spokojniejsi.

*Antoni Zachemski.*

Redakcja i Administracja „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ” zostały PRZENIESIONE na ul. ŚWIĘTOKRZYSKĄ 9 m. 1. Pod tym też adresem należy kierować wszelką korespondencję oraz opłaty za prenumeratę.

MARTIN RÄZUS.

# Leśny róg

— Tra-ta-ta-ta-a...

— a-a — a...!

Leć, dźwięku mój, zwem krzepkiej piersi wciąż,  
i w nocy burz — i w noc się grąż:

ta-a... — a-a...!

Leć od skał do skał i z grani w grań,  
przeniknij lasów jęk i szum,  
ryk dzikich zwierząt, łoskot wód,  
trzask gromu... I, skąd dziś mój ród —  
leć w cztery świata kończyny,  
niech słyszą wszyscy z drużyny:

— Tra - ta - ta — ta - a...

— a-a — a...!

Leć, a gdzie osłabną mocy,  
tam świeżość tchnij, tam siłę tchnij,  
niech nikt się nie lęka nocy,  
lecz niech radosny wzniesie krzyk,  
że bliski nasz jedności cel  
i choć do-koła żywioł dzikich burz,  
my żyjem, czujem, jako wprzód —  
na oczach cel — choć znikąd świtu łun —  
więc się nie cofniem ni na piędź...!

— Tra - ta - ta — ta - a...

— a-a — a...!

Kto wierzy — piekło ten przemoże,  
ja wierzę — hej, i wy wierzycie!  
że na kwiecistej polanie  
raz zejdziemy się o świecie  
pod rozłączonym Krivaniem,  
czego, gdy mi nie dasz dożyć, Boże,  
mój róg przynajmniej dożyje,  
w nim duch mój, wola, odwaga...:

— Tra - ta - ta — ta - a...

— a-a — a...!

Leć, dźwięku mój, zwem wiernej piersi wciąż  
i w nocy burz — i w noc się grąż:

ta-a... — a-a...!

przetłóżył ZDZISŁAW KEMPF.

# Góral pierwszym gospodarzem w Tatrach

Nie znam sprawy, która wzbudzała by dzisiaj wśród ludności Podhala więcej rozgoryczenia, jak sprawa Tatrzańskiego Parku Narodowego. Mówi się wiele o nim już od dawna, ale (przynajmniej jak mnie wiadomo) stanowczo za mało z bezpośrednio zainteresowanym góraliem, który słusznie uważa się w Tatrach za pierwszego i najważniejszego gospodarza. Czyż dziwić się można, że tenże góral, wychowany w twardej szkole życia, znoszący co dzień mnóstwo niedostatków nie chce rezygnować z praw posiadanych od wieków? Przecież sprawa gospodarki na halach tatrzańskich, drobna w ogólnym bilansie gospodarki naszego Państwa, nie jest drobną dla górala z Podtatrza, bo on z niej żyje i utrzymuje swą rodzinę. Wszyscy działacze zbliżeni do t. zw. „sfer ochroniarskich“\*) stale wprowadzając podkreślają, że Park Narod. w Tatrach nie wywłaszczy ludności z jej praw do hal, gdyż wszystkie ewentualne zmiany przeprowadzane będą tylko za zgodą właścicieli, nie mniej jednak nie zapominajmy, że cały szereg faktów z lat poprzednich przeczył tej zasadzie. Przypomnijmy sobie tylko wykup udziałów w halach, zamykanie i ograniczanie wypasów, trudności uzyskiwania paszy w lesie, zakazy budowania szałasów etc., a przekonamy się, że ludność góralska patrząc na te sprawy nie z piedestału Ochrony Przyrody, lecz od strony życia i walki o byt nie mogła

przyjąć spokojnie tych ograniczeń jej prawa własności. Wszyscy zaś wiedzą o tym dobrze, że zaufanie łatwo jest poderwać, ale stracone odzyskać może kosztować wiele trudu, a przy tym nie da się tego zrobić słowami.

Tak Lasy Państwowe, jak Towarzystwo Tatrzańskie, a również i Rada Ochrony Przyrody, które to instytucje wypowiadają się solidarnie za tworzeniem Parku, mają wiele sposobności, by w stosunku do rolnika — górala czynami udowodnić, że nie dążą do ograniczenia jego praw pasterskich, ale „z sercem“ odnoszą się do tej sprawy i nie utrudniają, a pomóc chcą góralom w podniesieniu gospodarki halnej. A gdyby tak, dając dowód dobrej woli, pomyśleć o realizacji myśli rzuconej przez starego wójta w numerze 9-tym „Ziemi Podhalańskiej?“

Dziś „Ochroniarze“ twierdzą, że gospodarka halna nie opłaca się góralowi, że hale są jałowe, przepasione itd., ale równocześnie, choć sami posiadają wpływy na wielu halach nie lub bardzo nie wiele robią, aby je poprawić i nauczyć górala racjonalnej na nich gospodarki. Tłumacząc się, powiedzą może, że to nie ich sprawa — że mają inne cele, nad których realizacją pracują — od tego jest Izba i Towarzystwo Rolnicze. Muszą jednak pamiętać, że utrudniają tym instytucjom pracę w niesłychany sposób, bo górale bojąc się przyszłych ograniczeń w użytkowaniu hal wstrzymują się z budowaniem bacówek, nawożeniem i oczyszczaniem powierzchni z chwastów, kamieni i zbędnych

\*) Nie chcę — broń Boże — nikogo dotknąć czy obrazić tym słowem.



krzaków itd. Nie podejmują zaś tych prac dlatego, że nie wierzą, aby im nie robiono trudności, gdy powstanie Park Narodowy. Boleję nad tym, ale żyjąc z góralami i pracując nad podniesieniem naszego rolnictwa góralskiego zauważyłem, że nie ma siły, któraby ich nieufność mogła szybko przełamać — nie wierzą i koniec.

Czy dzwignięcie pasterstwa tatrzańskiego i w ogóle rolnictwa górskiego w Karpatach leży w interesie Towarzystwa Tatrzańskiego i P. Rady Ochrony Przyrody? Sądzę, że tak! Wszak obok bezpośrednio realizowanych celów wynikających już z samej nazwy tych instytucji dużo mówi się o ochronie swojszczyzny, regionalizmu i etnograficznych właściwości mieszkańców. *Nie utrzyma się jednak góralszczyzna bez podniesienia rolnictwa w Tatrach czy Karpatach!*

Góral to przecież nie fiakier zakopiański, czy handlarz serków z pod Sukiennic w Krakowie. Prawdziwym góraliem strzegącym spuścizny po przod-

kach zazdrośnie, który przekaże swe właściwości regionalne synom i wnukom jest przede wszystkim rolnik, który wprowadzić nie umie jeszcze gospodarować tak jak Szwajcar, ale który się tego uczy i nauczy się. Tylko ziemia, jej uprawa, i umiłowanie wiąże mieszkańców nierozzerwalnym łańcuchem z przyrodą i całym regionem. Wszystko powinno u nas zmierzać do podniesienia w górach rolnictwa, bo tylko ono zachowa w naszych szczepach górskich te walory, jakie musimy ochraniać, by nie zgniotła nas międzynarodowa tandetna kultura miejska.

Kończę słowami prof. Włodka — „wierzę, że Tatrzański Park Narodowy może powstać bez krzywdy ludności góralskiej“. Trudności, które dzisiaj wydają się znaczne, da się usunąć ku ogólnemu dobru i zadowoleniu wszystkich i trzeba tylko dobrej woli zrozumienia i serca dla górala, który dotychczas nie wiele go zaznał.

Inż. Mieczysław Nowak

## Odczyt prof. dr. Goetla

W dniu 11 grudnia b. r. odbyło się w auli Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie zebranie Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan, na którym prof. dr. Walery Goetel wygłosił odczyt na temat Swojszczyzny. Zebranie to zaszczylił swą obecnością prezes Związku Ziemi Górskich min. gen. Tadeusz Kasprzycki oraz szereg gości z poza Ogniska.

W związku z odczytem wyłoniła się następnie szeroka dyskusja, podczas której zabierali głos: sen. F. Gwiżdż,

dr. Szymański, inż. Rysiakiewicz, mgr. Oleksy, prof. dr. Seweryn i red. A. Zachemski. Utrzymana ona była w ramach treści artykułu p. t. „Swojszczyzna“, który zamieszczamy w tym numerze „Ziemi Podhalańskiej“.

Na zakończenie prezes Ogniska Warszawskiego dr. Kawczak podziękował wszystkim obecnym, szczególnie zaś gen. T. Kasprzyckiemu za udział w zebraniu, na którym poruszone zostały istotnie ważne rzeczy.

# Słowacka uroczystość w Warszawie

W dniu 12 grudnia Towarzystwo Przyjaciół Słowaków w Warszawie urządziło uroczystość, poświęconą Słowacji. Sala Warszawskiego Towarzystwa

ność, wśród której sporo było przedstawicieli polskich organizacji społecznych, jak Związek Podhalań, Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, Zwią-



*Prezydium Uroczystości słowackiej w Warszawie w dniu 12 grudnia b. r. Widoczni od lewej: mgr. Wł. Oleksy, nacz. Kotarbiński, Stefan Jaracz, sen. F Gwiżdż, redaktor J. Ilczko z Bratysławy, gen. Iwanowska, sen. gen. Galica, sen. D. Zbierski, płk. Krudowski i p. Kopulski.*

Wioślarskiego, gdzie uroczystość się odbywała, była udekorowana barwami słowackimi (biało - niebiesko - czerwonymi) i zielenią. Na tle barw słowackich zawieszona była plakietka przedstawiająca wodza narodu słowackiego ks. prał. Andrzeja Hlinkę, a obok stało wielkie popiersie budziela narodu słowackiego Ludovita Sztura (1812 — 1856), będące kopią pomnika Sztura w Banowcach w Słowacji i ofiarowane swego czasu przez Słowaków Towarzystwu.

Wielką salę zapełniła licznie publicz-

zek Rezerwistów, Federacja Związków Polskich Obrońców Ojczyzny, Organizacja Młodzieży Pracującej, Związek Strzelecki, Centralny Związek Młodej Wsi, Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga“, Zjednoczenie Kobiet Słowiańskich.

W prezydium zasiadli: prezes Towarzystwa Przyjaciół Słowaków sen. F. Gwiżdż, delegat Towarzystwa w Częstochowie sen. D. Zbierski, gen. sen. Galica, delegat Towarzystwa w Poznaniu i przedstawiciel Katol. Stow. Młodz.



Męś. mgr. Wł. Oleksy, generałowa Iwanowska (Zjednoczenie Kobiet Słowiańskich) płk. Krudowski (Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny) p. Kopulski (Organizacja Młodzieży Pracującej) i nacz. Kotarbiński (Związek Strzelecki).

Uroczystość zagał sen. F. Gwiźdź, który skreślił głębokość, serdeczność i zakorzenioną tradycję stosunków słowacko - polskich. Wskazał na to, że serdeczność ta płynie nie tylko z sąsiedztwa, z podobieństwa kultur, usposobienia, ale i z nauki przekazywanej przez poprzednie pokolenia. Sen. Gwiźdź przypomnił tu o serdecznych związkach i głębokiej znajomości spraw słowackich u takich Polaków od początku XIX w., jak Staszic, Zejszner, Teodor Tomasz Jeź, Agaton Giller, Roman Za-

„Nad Tatrou sa blyska“, po czym przemówił imieniem Słowaków redaktor J. Ilczko z Bratysławy. Red. Ilczko nakreślił postać Ludovita Sztura, który do dziś dnia jest symbolem wiary narodu słowackiego we własne siły. Po odśpiewaniu przez chór hymnu narodowego polskiego zabrał głos sen. Zbierski, który skreślił sylwetkę wodza narodu słowackiego ks. Andrzeja Hlinki na tle walki tego narodu o swój byt.

Z kolei chór odśpiewał słowacką pieśń „Nitra mila Nitra“, po czym znakomity polski artysta dramatyczny Stefan Jaracz wykonał szereg recytacji utworów poezji słowackiej w polskim przekładzie. Recytowane były następujące utwory: Marcina Razusa „W drodze na front“ (przekład Feliksa Gwiźdźa) tegoż „Tęsknota“ (przeł. Antoni



*Z. Uroczystości Słowackiej w Warszawie u dniu 12 grudnia b. r.: na ilustracji część sali z zebraną publicznością.*

wiliński, Stanisław Grabski. Przemówienie swe sen. Gwiźdź zakończył okrzykiem na cześć Słowacji.

Po przemówieniu sen. Gwiźdźa chór odśpiewał słowacki hymn narodowy

Brosz), Jana Smreka „Takie dziwne“ (przekład K. A. Jaworskiego), Andrzeja Żarnowa „Za czapką listek dębowy“ (przekład Feliksa Gwiźdźa) i tegoż „Pożegnanie“ (przekład A. Brosza), Maszy

Halamowej „Ballada“ (przekład K. A. Jaworskiego) i teŹe „Legenda“ (przekład tegoŹ), L. Novomeskiego „Czarne i czerwone“ (przekład K. A. Jaworskiego), Iv. Krasko „Solitudo“ (przekład Feliksa GwiŹdzŹa) i E. B. Lukacza „Tae-dium Urbis“ (przekład Zdzisława Kempfa). Recytacje te słuchane w ogólnym skupieniu i zachwycie wywołały na sali niemilknące oklaski.

JAN HRUSZOVSKY

## Wilia w Medunicach

(W Słowacji cieszy się znacznym powodzeniem powieść młodego pisarza Jana Hruszowskiego, osnuta na barwnym tle życia i działań słynnego hetmana zbójnickiego, Jurka Janosika. Z powieści tej p. t.: „Janosik“, mianowicie z trzeciego jej tomu — przytaczamy poniŹej jeden z najbardziej charakterystycznych fragmentów w przekładzie F. GwiŹdzŹa.)

### Medunice?

To taka mała, biedna dziedzinka, schowana w gęstwie lasów ziemi gemerskiej.

Ongi — gdy bohater ludu słowackiego Juraj Janosik ze swymi dwunastu towarzyszami bogatym brał a biednym dawał, by, jak rad mawiał, było trochę mniej tej niesprawiedliwości na świecie — wówczas to, przed samymi Świętami BoŹego Narodzenia przysłała na Medunice twarda, niepamiętna zima. Zima tak ostra, Źe gwoŹdzie z dachów wystrzeliwały, a biedy było, coniemiarra.

Tylko na medunickim zamku nie wiedzieli, co to zima, co głód i bieda. Tam juŹ na wiele dni przed wilią piekło się i warzyło, aby wszystkiego było

Na zakończenie chór odśpiewał dwie słowackie ludowe pieśni. „Sobotienka ide“ i „Trencianske hodiny“ i słowacki hymn narodowy „Hej Slovaci“. Na tym uroczystość zakończono.

Z pośród publiczności rzucono spontanicznie okrzyk „Niech Źyje Słowacja“ który przez wychodzący tłum był podchwycony z entuzjazmem.

wbród, pan bowiem starosławnego zamku miał w święta gościć u siebie jeszcze tęższego wielmoŹa ziemi gemerskiej, jaśnie oświeconego hrabiego Forgacha wraz z całą jego szlachetną rodziną; wspólnie mieli te święta spędzić, juści w jak najlepszym usposobieniu, bo przy sutym jedzeniu i niebylejakej popijawie.

Gdy nadszedł wieczór wigilijny, z niezliczonych okien zamku medunickiego buchnęło do zaśnieŹonej nocy tyle światła, Źe to wyglądało, jak w bajce. Wewnątrz zamku oŹywił się radosny ruch świetalny, podzwaniały talerze i puhary, trzaskały korki przy otwieraniu flasz z winem tak, Źe chudziatkom Medunicianom, co bywali w biednych, przycupniętych pod zamkiem chałupinkach, aż ślinka szła z oskomy.

JuŹ sobie państwo dobrze podjedli i poucztowali, gdy do ciężkich dębowych wrót zamku zastukał z bezgraniczną uniŹonością stary Mojko, aby mu, na miłość boską, otworzyli.

— Kto tam śmie burzyć? — warknął na niego z wysoka wartownik - drab,



który wartował przy bramie, oburzony, że ktoś śmie pchać się do zamku, gdy państwo siedzą już za stołem.

— Dyćby jo tu nie burzył — bronił się zbiedzonym głosem stary Mojko — nale jo tu po te jakom pomoc krześcijańskom, bójcie sie Boga, święta tu, pięcioro wnęków mom na karku po biedoku po synu po Jasku, co go w lecie buk przywalił w lesie, a tu do gęby nima co włożyć, dziecka płacom, matcysko chore, ruszyć sie z pościeli ni moze, takie to biedactwo całe pokurcone... myślę se — rzeke — cyby nos przecie w kaśtelu cym nie wspomogli, dyć nieporada juz patrzeć na to...

— Zmykaj! — ryknął groźnie na dziadującego starca pański drab. — Bedziesz mi tu obarczał ich miłość takimi bzdurami i to w wilię, kiedy gości mają. Pakuj się i zmykaj! Patrzcie ino, co to za zuchwałość, jeszcze w wilię nie dadzą człowiekowi spokoju — i zawarł wrota przed nosem starego Mojki.

Ze łzami w oczach włókł się stary chłop z powrotem do swej zimnej, nieoświetlonej chałupy. Boże mój, co powie tym chudzinom dzieciom, które się tak cieszyły, że załapią coś ciepłego do ust, dyć od tygodni nic godnego w żołądkach nie miały...

Możeby zakołatać do drzwi sąsiadów. Ach, przecie to wszystko tacy sami biedacy, jak i on, poco ich niepokoić, nie miałyby to żadnego sensu, cała wieś to przecie jedna bieda.

I co się nie robi: gdy był już o kilka kroków od swej czarnej chałupy na samym końcu wsi, zatrzymali go dwaj niepili, obcy ludzie.

Jeden z nich był rośły, śmigły jak jedla, o potężnych barach, drugi zaś drobny i wiotki, jak panienka. Co byli

zacz, stary Mojko nie mógł dostrzec, mieli bowiem kozuchy aż po uszy zaciągnięte a spod baranich czap wyzierały im tylko oczy i nosy.

Zagadnął go ten wysoki:

— Coście wy stryku taki smutny? Cały świat się raduje, że mu się Odkupiciel narodził, kto może siedzi w domu, w cieple, a tylko wy się tyracie po nocy i zimie, jakby wam to wszystko nic nie płaciło?

— Iście nic mi to nie płaci — gorzko odrzekł starzec. — Juz ono widać tak, ze nom sie nie narodził Odkupiciel.

— A komu, stryku? — dziwił się takiej odpowiedzi obcy człowiek.

— Tamtym! — wypalił stary Mojko i palcem wskazał na płonące światłami okna zamku medunickiego. — Iście tamtym sie ino narodził, widzicie, jak sie tam weselom przy zarciu i pijawie, a my tu z głodu przymieromy...

I aż płacz nim wstrząsnął. Obcemu żal się zrobiło starca.

— Zastukajcie do wrót zamku, może wam coś dadzą, to przecie wasz pan!

Starzec zaśmiał się gorzko.

— Co? Zeby mi oni co dali? Juści! — i pięścią pogroził w stronę zamku. Młyny boskie powoli mielom, ale pewnie. Jesce i na was przydzie cas, wy, pankowie pyśni, wy bestie ludzkie bez sere. Janosika na was puścić, tenby was porządnie zwyobrać...

— Powiedzcież mi, stryczku, co wam się takiego przydarzyło, że tak na swojego pana okrutnie pomstujecie, przecie według prawa winniście mu i uniżoność i wierność — przerwał starcowi obcy człowiek głosem dostojnym a przyjaznym.

Ale o chwilę później, gdy poznał bezmiar nędzy Mojki, strach było spojrzeć



w jego chmurne oczy, tak okrutne miały błyski.

— Hej, panowie, panowie! — pogroził twardo, patrząc w jarzące się bogato okna dumnego zamku medunickiego. — Poczekaście wy, panowie, przyjdzie jeszcze dzień obračunku a wtedy...

Poczem zwrócił się do starego Mojki:

— Nie zapominajcie, stryku, że gdy bieda ludzka największa, pomoc Boża najbliższa — tak mówi dobre, stare porzekadło, a wy musicie w to wierzyć. Wracajcie, stryku, pięknie do domu, a po jakimś czasie, gdy usłyszycie bicie dzwonu z kapliczki zamkowej zbierajcie się wraz z wnukami, burzcie do okien sąsiadów, pobudźcie choćby i całe Medunice, a potem prosto na zamek. Tam znów zastukajcie do wrót, a będącie wam zaraz otworzone. I przyrzekam wam taką wspaniałą, bogatą ucztę, o jakiej-ście dotychczas nawet nie słychali. Tylko się trzymajcie, stryku, tego, com wam powiedział, a głównie czekajcie na bicie dzwonu, przedtem nie macie się co i ruszać z chałupy.

To rzekłszy, tajemniczy człowiek wraz ze swym towarzyszem zniknął w ciemnościach, nim stary Mojko zdążył się otrząsnąć z przejmującego wrażenia.

Długo jeszcze stał w miejscu i kręcił głową i medytował, boć nie wiedział dobrze, co ma sądzić o tym nietutejszym, zagadkowym człowieku, którego nigdy dotychczas nie widział.

— Cy — rzeke — go doł do rzeczy, co pote ino se figle takie stroi — mrucał do siebie. — Ale przecie nie, na to nie potroł. Dziw Pana Boga, dziw... Może ta i w dzisiejsyk casak cuda się jescie dziejom...

I stary Mojko poszedł ku chałupie, ku pięciorgu drobiazgu, któremu żad-

nej radości nie niósł, prócz jakiejś nieokreślonej nadziei...

Nie minęła ani godzinka, gdy we wrotach medunickiego zamku zadudniało nowe kołatanie, ale tym razem ku zdumieniu warty jakieś weselsze, śmielsze.

— Ki dziadzi znowu się tam burzą...

Drab uchylił drzwi nadąsany, co to tam znowu za przybłędy niepokoją wartę w samą wilię, zdumiał się jednak niemało, gdy zamiast jakiegoś medunickiego oberwańca zobaczył przed wrotami z tuzin rośłych, w wałaski uzbrojonych chłopów.

Hej, pojął, co to znaczy.

— Prze Pana Boga! — wrzasnął przerażony, ale nim zdołał przywrzeć ciężkie wrota dębowe i drągiem żelaznym przyprzeć, porwały go czyjeś ręce, wielkie jak łapa niedźwiedzia, a twarde jak stal i uniosły go poza drzwi. Nie, nie nie mógł poradzić na taką siłę.

Juści, byli to zbójnicy, malowani harni chłopcy, Janosikowe dzieci, bo i któżby inny?

I szło to już dalej, jak z płatką.

Obydwie zaprzyjaźnione, wielkopańskie familie gemerskie Medunickich i Forgachów właśnie biesiadowały sobie w najlepsze przy stole wigilijnym w wielkiej sali zamku. I gdy nastrój i tak jak najlepszy, podtrzymywany był wciąż nowymi flaszami świetnego nektaru tokajskiego — nagle rozwarły się z wielkim hałasem drzwi, a w nich stanął potężny, rośły i śmigły junak w chłopskim kożuchu, otoczony jakby gwardią tak samo tęgich zuchwałców.

— Szczęśliwych i wesołych świąt! — pozdrowił biesiadników rośły przywódca i zdjął z głowy baranią czapę.

— No, szczęśliwych i wesołych świąt! — powtórzył jeszcze weselej, gdy mu

nikt z przerażonych biesiadników nie odpowiadał.

Pierwszy opamiętał się gospodarz, pan medunicki, i cały dojęty do żywego zerwał się od stołu i wcale nie świątecznie ryknął:

— Coście wy za jedni? Czego tu chcecie? Kto was wpuścił do zamku?

Dużo pytań i jedna jedyna odpowiedź:

— Ono to, wasza miłość, tak — odrzekł swobodnie przywódca nieproszonych gości — przyszliliśmy, byście nas ugościli. Przechodziliśmy tymi tu stronami i tak radośnie zapraszały nas okna medunickiego zamku, żeśmy się nie mogli oprzeć, jesteśmy tedy, wasza miłość, tu, głodni i spragnieni.

Po takiej odpowiedzi w sali zapanowała grobowa cisza. Położenie stało się jasne, nie było już żadnych wątpliwości co do zamiarów nieproszonych gości wigilijnych.

Jeszcze tylko dumny pan medunicki nie mógł się pogodzić z cierpką rzeczywistością, paskudnie zaklął, wrzeszcząc, żeby się natychmiast wynosili z zamku, inaczej zawoła drabów, a wtedy będzie źle.

— Nie zawołacie ich, wasza miłość — odrzekł spokojnie przywódca nieproszonych gości. — Na nic by się to zresztą zdało, bośmy się już i drabami zajęli, leżą w piwnicy powiązani. Szkoda więc, wasza miłość, wszelkich prób, nie dowołacie się nikogo.

— Każę tedy zadzwonić na alarm, aby całe Medunice wiedziały, że tu się stało coś groźnego — stawiał się Medunicki, ale coraz słabiej i niepewniej.

— Anibym tego nie robił, wasza miłość — rzekł z dziwnym uśmiechem Jurko Janosik (bo przecież któżby to był, jak nie on). — To dzwonienie mia-

łoby zgoła inny skutek, niż sobie wyobrażacie. Zresztą bądźcie spokojni, za niedługą chwilę i dzwon się odezwie.

Wszystko to wywarło na panu Medunickim tak silne wrażenie, że przestał protestować i milczkiem patrzył już tylko, jak to panowie zbójnicy usadzali się wokół wielkiego dębowego stołu wigilijnego.

Po chwili grozy, jaka padła na bractwo szlachecką na widok uzbrojonych harnych chłopców, między nią siedzących — pod wpływem ostro wybruszonych rąbanic, a pewnie i pod wpływem znamienitego wina wigilijnego zapanał w sali jednak wcale przyjazny nastrój. Jaśnie oświecony pan hrabia Forgach co chwila poklepywał po plecach siedzącego obok niego Jurka Janosika, że to niby tak szykownie wszystko urządził, że niby o tej jedynej w swoim rodzaju biesiadzie wigilijnej przez wieki będą sły wieści nie tylko tu, po Medunicach, ale po całej ziemi gemerskiej, że niby to i niby owo...

Aż przyszła chwila, kiedy kapitan harnych chłopców Jurko Janosik, który przez cały czas pilnie patrzył na wszystko, strząsnął z pleców rękę Forgacha i twardo rzekł:

— Panowie szlachta, nie potośmy tu przyszli, żeby się radować z wami. Czy wiecie wy, wasza miłość, — zwrócił się do pana na Medunicach, — że tuż obok, w waszym sąsiedztwie poddani wasi przymierają głodem? Wilia, wy tu uczujecie, przysięgacie na miłość chrześcijańską, a o kilka kroków od was są ludzie, którzy marzną, głodują, do ust nie mają co włożyć.

Macie tu, wasza miłość, przepiękne drzewko świąteczne na pamiątkę przyścia na świat pełnego łask Zbawiciela, a czy wiecie, że dopiero co, przed chwi-

lą służba wasza odpędziła od progu zamku starca, który przyszedł pokornie prosić o jaką taką strawę, by mu wnuczęta właśnie we wilię nie pomarły z głodu?

Tak to i onak mówił wielki kapitan zbójnicki, a co się potem stało, niechże opowie sam stary Mojko, dyć jego się ta rzecz najbardziej tyczyła.

Późnawo już było, zazwonił jakosi — wiecie — miłośnię ten zwonek w kaplicy na kaściele. Bim-bom, bim-bom... W całyk Medunicach pełno było tego zwonienia.

Ale ta ino stary Mojko wiedzioł, co to znacy.

A choć ta moze i dosiela nie wierzył, teraz już uwierzył, pozbioł wnąków pięcioro przed chałupę, pobudził somsiadów, zbudził całe Medunice, a kie cało dziedzina była już na nogak, postawił się i ze swoimi wnąkami na coło gromady poddanyk i marś prosto do kaściele, tak, jak mu to było przykożane.

— E jakoz to, strycku? — cudowała się bojaźnie cało dziedzina. — Przyjdziemy ku bramie, nie puscom nos do środka, jesse psy poscujom, drabów puscom na nos, bo se bedom myśleć, ze co złego niesiemy.

— Ino pódźcie, nie bójcie się nic — stary Mojko pozywoł ludzi z takim spokojem, że ludzie się rusyli i pošli.

— Co tez to bedzie, jako tez to bedzie? — wzdychały podstraszone babiny, ktore nic z tego nie pojmowały, bo jakoz, dyć jak świat światem nic takiego sie jesse w Medunicach nie przydarzyło. Zeby w samom wilię iść ku panom w gościne, dziw Pana Boga, coż to za cuda cudeckie, musi to być jakosi podrywka, Bóg wie, co jesse z tego moze

wyjąc. Ze tez pošli za tym starym, przygłupim Mojkom... Dyć to na rozumie słabe od tej biedy...

Dyć pieknie, nale coż te zwoy z kaściele tak zwoniom i zwoniom? Ono coś to znacyć mo, po próżnicy by tak nie zwoiły...

I došli pod kaśtel jaśnie oświecony. Stanęli u dębowyk wrót. Boze Bozycku, co przecie i jako przecie bedzie... A stary Mojko nie, ino idzie prosto ku drzwiom, przezgnoł sie:

— Buch — buch.

— Buch — buch! — zadudniało.

Co bedzie?

Ejści! Wrota się otwarły, a pośrodku ukożoł się ku zadziwie Medunicanów nie stary, nafukany drob, którego syćka we wsi dobrze znali i nienawidzieli. taki był brzydok — ba śmigły młodzianek w gazdowskim kozusku, cały oześmiany i uweselon.

— Dyć wos tu już cekomy, ludkowio — krzyknął pogodnym a głośistym głosem — państwo sie niecierpliwiom, ka tak długo mieskacie, syćko wom na stole wychłódnie!

Co tez to godajom!

Stary Mojko odrazu poznoł w młodzionku towarzysza tego roślego cłka skądśi, ktoz wie, skąd — i już był na swoim.

— Podźmy! — zawołał pewnie a głośno i zaroz za młodziankiem wepchoł się z Medunicami do kaściele.

— Podźmy! — zawołałi i syćka Medunicanie i już ik ta o nic głowa nie bolała, grunt, ze dostanom jeść i pić, kieło ino do gardeł sie zmieści.

A kaz te pysne, znienawidzone draby?

Ani śladu po nik. Jakby ik samo piekło połknęło. Zamiast ik siumni siukaje w zielonyk kosulkak, roześmiani, rozra-



dowani, że im się tak pięknie syćko — jak pomyśleli — wydarzyło.

Potem były jeszcze jedne drzwi, te nowiejsze, nobogatsze i stryk Mojko, kie się otworzyły, uwidzieli coś, o czym do śmierci nie zaboczy: nakryty stół pański, przygotowany dla poddanych z jadłami, he Boże, z jakimi!

— Przecie dziejom się jeszcze cuda na świecie — sepoł se, pozierając na roślego, nieznanego cłeka, który stał pośrodku tej bogatej izby, jak król.

Juści, jedli i pili tego nasi Medunićanie. Jurko Janosik — jak zawsze — dotrzymał słowa.

## K R O N I K A

**CENTRALA HANDLOWA DLA PRZEMYSŁU LUDOWEGO (SPÓŁKA AKCYJNA) W KRAKOWIE.** Powstała nareszcie instytucja, która ma wszelkie dane po temu, aby słabowite, rozpiechłe gałęzie nasze go przemysłu ludowego ożywić. Instytucja to ważna i dla całego szerokiego Podhala. Jest nią Centrala Handlowa dla Przemysłu Ludowego S. A. w Krakowie. Zadaniem tej Centrali ma być przede wszystkim spełnianie w stosunku do przemysłu ludowego roli nakładcy.

Założenie i wybór władz spółki odbyły się z końcem października b.r. W skład spółki weszły tak poważne instytucje, jak: Państwowy Bank Rolny, Małopolskie Tow. Rolnicze oraz Tow. Popierania Przemysłu Ludowego Małopolski Zachodniej i Śląska. Centrala będzie się opierała w swej działalności o Państw. Bank Rolny, Krakowską Izbę Rolniczą i Małopolskie Tow. Rolnicze.

Nowej a dobrze pomyślanej placówce Szczęście Boże!

**PO DRUGIEJ STRONIE TATR.** W niedzielę, dn. 12 grudnia odbyło się w Spiskiej Nowej Wsi doroczne siódme walne zgromadzenie Podtatrzańskiego Związku Gospodarczego słowackiego, obesłane licznymi przez przedstawicieli Związku z Liptowa i Spisza, oraz przez przedstawicieli organizacji turystycznych, hotelarskich itd. Omawiane były zagadnienia rolnicze, przemysłowe i handlowe, aprowizacyjne, turystyczne i komunikacyjne. Szczególną uwagę poświęcono sposobom ściągnięcia na południową stronę Tatr turystów obcych.

Była też poruszona sprawa Parku Narodowego po stronie słowackiej. Dla omówie-

nia jej ma być zwołana specjalna narada. Tymczasem zaś postanowiono: wzmocnić gospodarkę rolną, zwłaszcza zaś parterstwo, dążyć do podniesienia sadownictwa, chowu bydła, mleczarstwa i t.d. Nie trzeba dodawać, że sprawę budowy nowych dróg bitych i kolei uznano za jedno z najważniejszych problemów.



*Wycieczka polska wracająca z Różomberka dnia 1 listopada b. r. obdarzyła dzieci w Suchej Górze cukierkami. Oto jak się te bębnicy cieszą...*

# Bez potasu nie ma trawy i siana!

Czytajcie kiedy i jak stosować nawozy potasowe.  
Wszelkich informacji udziela  
BIURO ROLNE S. A. EKSP. SOLI POTASOWYCH,  
WARSZAWA, WIEJSKA 17 m. 5.

„Wszyscy kupujemy, popieramy i polecamy wyroby podhalańskie u swego członka Ogniska Warszawskiego”.

## KOŻUCHY

damskie i dla dzieci, męskie długie i marynarkowe, serdaki-kożuszki bez rękawów, baranice, worki do leżakowania (fusaki), rękawice jednopalcowe z baranka, dobre skóry lub gotowe błamy ze strzyżonego baranka (nutryjety) na podbicia futer i in.

Firma: Tadeusz REJOWSKI, Warszawa, Miodowa 14  
(w podwórzu) telefon 632-19

Równocześnie nadmienia się, że firma wykonuje większe dostawy dla Instytucji Państwowych i Samorządowych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska 9 m. 1.  
Oddział w Krakowie — 1 Osiedle Oficerskie 33 m. 2.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.  
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę:  
roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł.,  $\frac{1}{4}$  strony 25 zł.,  
 $\frac{1}{8}$  str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł.,  
 $\frac{1}{4}$  strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDZ.

„Drukarnia Lekarska”, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.

